Wilcze Instynkty

KRÓL ALFA

Copyright© Tekst by Małgorzata Wiśniewska
Copyright© Wydawnictwo Golden Wings, 2025
All right reserved

Wszystkie prawa zastrzeżone, zabrania się kopiowania oraz udostępniania publicznie bez zgody Autora oraz Wydawnictwa pod groźbą odpowiedzialności karnej.

Redakcja: Joanna Pomarańska
Korekta językowa: Joanna Pomarańska, Małgorzata Wiśniewska
Projekt okładki: Anna Pytlik-Ryś
Łamanie i skład: M. Wiśniewska @fabryka.skladu.ksiazki
Druk i oprawa: Opolgraf SA, www.opolgraf.com.pl
Grafika wektorowa: www.freepik.com

Wydanie I

ISBN: 978-83-974957-2-2

Wyrażamy zgodę na udostępnianie okładki w internecie

Wydawnictwo Golden Wings
Wodzisław Śląski
kontakt@wydawnictwo-goldenwings.pl
www.wydawnictwo-goldenwings.pl

Książka dostępna również w formie papierowej

Wilcze Instynkty

KRÓL ALFA

Miłość jest czymś najmocniejszym na świecie, a jednak nie można wyobrazić sobie nic bardziej skromnego.

Mahatma Gandhi

Rozdział 1

Amazi

Powinnam się cieszyć, że do zakończenia szkoły został już tylko miesiąc, ale w rzeczywistości wcale tego nie czuję. Ostatnie dni w Sylvan Springs to emocjonalny rollercoaster – uświadamiają mi, że już wkrótce będę musiała się rozstać z moimi najbliższymi przyjaciółmi: Emmą, Alex i Ethanem. I choć planuję kontynuować naukę razem z Emmą, to wiem, że za resztą ekipy będę ogromnie tęsknić.

Teoretycznie nie powinnam czuć żalu z powodu opuszczenia murów tej szkoły ani tęsknić za tym małym miasteczkiem, ukrytym gdzieś w głębi lasów, ale tak nie jest – Sylvan Springs ma w sobie coś niezwykłego, niemal magicznego. I może gdyby ludzie, a raczej uczniowie tej szkoły, nie traktowali mnie jak dziwaczkę, przez co czuję się jak outsiderka, zostałabym tu dłużej, a już na pewno chętniej wracałabym w dni wolne od nauki.

Zawsze wyróżniałam się w tłumie, choć nigdy tego nie chciałam. Moje rude włosy i piegi przyciągają uwagę, a w szkole oznacza to tylko jedno – stawanie się obiektem zainteresowania. Większość traktuje mój wygląd jako pretekst do złośliwości, inni natomiast zachowują się tak, jakby mnie w ogóle nie było. I choć

unikam konfliktów, one same mnie znajdują. Staram się być silna i odważna, ale pod tą maską kryje się delikatna dziewczyna, która nie ma siły, by odpierać te wszystkie kąśliwe komentarze.

Na szczęście mam przy sobie Emmę i Alex, które od samego początku dostrzegły we mnie coś więcej niż tylko wygląd fizyczny. Gdy przyjechałam do tego miasteczka one pierwsze wyciągnęły do mnie rękę. Ethan dołączył do nas nieco później, ale jego przyjaźń jest dla nas równie cenna. Pamiętam ten pierwszy dzień zajęć, jak stanął w naszej obronie, kiedy szkolne „laleczki Barbie" próbowały mnie upokorzyć. Od tamtej pory stał się częścią naszej paczki.

Jestem losowi ogromnie wdzięczna za tę trójkę. Choć różnimy się od siebie, potrafimy znaleźć wspólny język.

Emma jest pełna energii i kreatywności – uwielbia eksperymentować z modą, a jej stylizacje zawsze zwracają uwagę. Jej długie, niebieskie włosy tylko podkreślają jej wyjątkowy charakter.

Ja natomiast chcę być niewidoczna, więc wybieram skromne i wygodne ubrania, co jednak rzadko przynosi efekt – i tak przyciągam spojrzenia.

Alex z kolei to prawdziwy wulkan energii. Zawsze pełna świetnego humoru, a jednocześnie tajemnicza. Jej długie, czarne włosy i przenikliwe, czarne oczy nadają jej surowy wygląd, co doskonale współgra z jej charakterem. Niejednokrotnie byłam świadkiem, jak chłopaki z drużyny futbolowej próbowały zwrócić na siebie jej uwagę, ale Alex pozostawała niewzruszona. Podziwiam jej siłę i determinację – nigdy nie ulega wpływom, zwłaszcza tym ze strony popularnych chłopaków, w przeciwieństwie do większości dziewczyn w naszej szkole, które tracą głowę na ich widok, a majtki spadają im do kostek.

Właśnie wchodzę do szkoły wraz z Emmą i Ethanem, gdy nagle drogę zagradza nam Jason Bucket i jego banda licząca pięciu osiłków.

Jason to kapitan szkolnej drużyny futbolowej. Jego władza

nie ogranicza się tylko do terenu boiska. O nie. Jest tyranem, którego każdy się boi. I mimo że uchodzi za przystojniaka – wysoki, barczysty brunet o śniadej cerze i przenikliwym spojrzeniu, z uśmiechem niczym gwiazda Hollywood – to jego charakter jest równie okropny, co jego siła.

– Czego chcesz, Bucket? – pyta Ethan, stając przed nami i zasłaniając nas swoim ciałem.

Jason ignoruje słowa Ethana, jakby go tu w ogóle nie było. Wzrok wbija we mnie, wywołując nieprzyjemne dreszcze na mojej skórze. Szybko wbijam swój w podłogę.

– Nie wtrącaj się, Miller – ostrzega, próbując go odepchnąć, żeby zbliżyć się do mnie, lecz Ethan ani drgnie.

Jason jednak nie rezygnuje. Robi krok do przodu i mierzy mnie groźnym wzrokiem ponad ramieniem Ethana, a moje ciało odmawia posłuszeństwa pod naporem lęku. Grunt pod moimi stopami zdaje się osuwać. Gdyby nie to, że Emma nagle łapie mnie za rękę, już dawno uległabym panice. Uścisk jej dłoni jest jak kotwica, która daje mi poczucie bezpieczeństwa.

Nie potrafię oderwać wzroku od podłogi.

Nie mogę się załamać – wmawiam sobie, próbując utrzymać spokój, choć w głębi duszy ogarnia mnie trwoga.

– Chodź tutaj – rozkazuje surowo, jakby sądził, że samo jego słowo wystarczy, bym zrobiła, co każe.

Napinam się, jego obecność jest jak tłocząca się ciemność, której nie mogę się wyzbyć. Rozglądam się ukradkiem po korytarzu, szukając jakiejkolwiek drogi ucieczki, ale wszystko wydaje się puste, mimo że wokół nas stoi mnóstwo uczniów. Wszyscy patrzą, nikt nie ma jednak odwagi, aby zareagować.

Wiem jedno – nie podejdę do niego.

Spoglądam na Ethana. W jego oczach buzuje gniew, jakiego nigdy wcześniej u niego nie widziałam. Zaciska pięści, gotowy na wszystko.

– Nigdzie nie pójdzie! – odpowiada za mnie przyjaciel. – Zostaw ją w spokoju, Jason! – warczy wściekle. – Zaczynam się naprawdę zastanawiać, czy masz w życiu inne hobby poza byciem palantem.

Jason nie zamierza ustąpić, a teraz martwię się nie tylko o siebie, ale też o to, co może zrobić im w odwecie.

Nieśmiało zerkam na Jasona, aby zobaczyć jego reakcję na słowa przyjaciela i od razu tego żałuję. Jason przekrzywia głowę, uśmiechając się w sposób, który przyprawia o mdłości. Rzuca krótkie spojrzenie na swoich kumpli, którzy do tej pory tylko biernie się temu wszystkiemu przyglądali. I tak jak przewidziałam – kiwa głową, a oni bez wahania ruszają w stronę Ethana.

– Zajmijcie się nim – rzuca niedbale, jakby sprawa była już przesądzona.

Dwóch z nich natychmiast rzuca się na Ethana. Mój przyjaciel walczy dzielnie, ale przewaga liczebna szybko bierze górę. Reszta osiłków rusza do pomocy. Ethan z każdą sekundą słabnie, aż w końcu jeden z nich spycha go na ścianę, a reszta przytrzymuje go na tyle mocno, że Jason ma otwartą drogę do mnie.

– Odwołaj swoje psy! Zostawcie go! – Krzyk Emmy przeszywa powietrze. Rzuca się z rękoma na Jasona, ale on łapie jej rękę, zanim ta zdąży dosięgnąć jego twarzy.

Kumpel Jasona od razu reaguje. Clark chwyta Emmę za ramiona, odciągając ją od kapitana swojej drużyny.

– Zabierzcie ją stąd! – dodaje Jason z pozornym opanowaniem.

Jestem pewna, że ta próba ataku nie ujdzie Emmie na sucho, i to martwi mnie najbardziej.

Emma szarpie się i próbuje ich odepchnąć, ale są silniejsi.

– Amari! – Jej głos przeszywa mnie do szpiku kości. – Puśćcie mnie! Zostawcie ją!

Patrząc na to, co się dzieje i jak ciągną ją w kierunku klasy, zalewa mnie uczucie żalu i bezsilności. Nie mogę nic zrobić. A tak

bardzo bym chciała. Gdybym tylko była bardziej odważna. Miała choć w połowie tyle temperamentu, co moje przyjaciółki, to…

Gdy ja jestem pogrążona w myślach, Jason wykorzystuje zamieszanie, zbliżając się do mnie. Bezlitośnie chwyta mnie za nadgarstek i brutalnie przyciąga do siebie. Jego siła jest przerażająca.

Owija rękę wokół moich bioder.

– Teraz już nikt ci nie pomoże – oznajmia z triumfem, patrząc mi prosto w oczy. – Cała tylko dla mnie – dodaje z sadystycznym uśmiechem, przyciągając mnie jeszcze bliżej, tak, że nasze klatki piersiowe ocierają się o siebie.

Ten kontakt wywołuje we mnie obrzydzenie i mimo usilnych starań wyswobodzenia się z jego kleszczy, ponoszę porażkę.

– Wiesz, to nawet mi się podoba – wyznaje, nachylając się niebezpiecznie blisko. – Ta twoja niedostępność sprawia, że jeszcze bardziej cię pragnę.

Ogarnia mnie paraliżujący strach. Próbuję wyrwać rękę z jego uścisku, ale im bardziej się szarpię, tym mocniej mnie do siebie przyciąga.

Walczę ze łzami, które napływają mi do oczu, a panika wypływa na powierzchnię. Czuję nadchodzący atak, brak powietrza w płucach nasila się w zawrotnym tempie.

– Spokojnie, Amari! – krzyczy Emma. – Zaraz to załatwię. – Bierze głęboki oddech i wydziera się na całe gardło: „Pomocy!".

Nie mija chwila, a Clark zasłania jej usta dłonią, tłumiąc jej krzyk.

Nadzieja, którą miałam jeszcze sekundę wcześniej, zaczyna topnieć. Ale na to miejsce wskakuje inne uczucie – chęć rozerwania Jasona i jego osiłków na strzępy. Ta myśl sprawia, że czuję się podle, ale bardziej doskwiera mi bezsilność i patrzenie na szamoczącą się przyjaciółkę.

– Dlaczego to robisz? Każ mu ją puścić. – Udaje mi się wydusić.

Zaskoczony nie mniej niż ja, tym, że w ogóle się odezwałam, wbija we mnie surowy wzrok.

– Cii, maleńka. – Gestem ręki odgarnia mi włosy z czoła. – O nic się nie martw, mam to pod kontrolą.

– Odejdź, Jason – przerywa Ethan lodowatym głosem. – Zostaw dziewczyny w spokoju.

Nie podoba mi się wyraz twarzy Jasona. Jest w niej coś nieprzewidywalnego, coś na granicy obłędu.

– Nie zgrywaj bohatera, Miller – rzuca bez emocji, przyciągając mnie jeszcze bardziej. Jego palce niespodziewanie znajdują się w moich włosach. Obraca w dłoni pasmo moich rudych loków, nawijając sobie pukiel na palec. – Kogo chcesz oszukać? – mówi z kpiącym uśmiechem. – Chcesz ją zaliczyć tak samo jak ja. Chcesz zobaczyć, co ta mała kryje pod tymi łachmanami – dodaje, oblizując usta z obrzydliwym wyrazem twarzy.

Krew napływa mi do twarzy. Robi mi się gorąco ze wstydu.

Tego dnia ubrałam się w swój ulubiony zestaw – długą zieloną spódnicę i kremowy sweterek. Ale Jason, jak zawsze, znalazł sposób, by wyśmiać mnie i zniszczyć we mnie poczucie komfortu.

– Skończ pieprzyć, Jason – ostrzega ostro Ethan.

– Prawda boli – rzuca Jason z cynicznym uśmiechem. – Boisz się, że porzuci twojego małego robaczka na rzecz mojego bydlaka – prowokuje.

Wszyscy wokół wybuchają śmiechem.

Ethan zaciska mocno pięści. Nie jest chłopakiem, którego można lekceważyć, gdyż należy do szkolnej drużyny futbolu tak jak Jason. I w tym właśnie momencie udaje mu się wyrwać i rzuca się do bójki.

Jason nie spodziewał się takiego obrotu sprawy. Odpycha mnie z taką siłą, aż ląduję na tyłku.

Rozpętała się burza. Chłopaki okładają się pięściami, nie zwracając uwagi na otoczenie.

Jason daje znak swoim osiłkom, aby się nie wtrącali, więc stoją i tylko kibicują.

Emma szybko podbiega i pomaga mi wstać.

– Wstawaj, Amari! Szybko! – ponagla w panice.

Gdy już jestem na nogach patrzę na przyjaciółkę z zaniepokojeniem, a ona tylko kręci głową, sugerując, że nie wie, co robić.

Bójka przenosi się do klasy w momencie, gdy Jason wyprowadza kopnięcie tak silne, że Ethan wpada z impetem na drzwi. W klasie fruwa dosłownie wszystko.

Reszta gapiów, w tym my, wchodzimy za nimi. Nie mogę zostawić przyjaciela na pastwę losu. Muszę coś wymyślić.

Sytuacja robi się coraz bardziej napięta, a ja nadal nie wiem, co powinnam zrobić. Może zadzwonić na policję? Tak, tak będzie najrozsądniej.

Szperam w torebce w poszukiwaniu telefonu, gdy nagle nastaje martwa cisza. Zaciekawiona, co się stało, przerywam poszukiwania i unoszę głowę.

O ku…a!

W progu zauważam potężną sylwetkę, która przyciąga uwagę wszystkich wokół. W drzwiach stoi wysoki, młody mężczyzna. Jego spojrzenie jest chłodne, pozbawione jakiegokolwiek wyrazu. Widzę go po raz pierwszy i niespodziewanie czuję mieszankę emocji – zdziwienie, ciekawość i coś, co nieodłącznie kojarzy mi się z… podnieceniem.

Mężczyzna rzuca wzrokiem na Jasona i Ethana, jakby byli jedynie irytującymi owadami. I to wystarcza, bo nagle obaj zaprzestają walczyć.

– Co tu się dzieje? – pyta spokojnym, niskim głosem.

Jest w nim coś nieprzeniknionego, co sprawia, że wszyscy unikają jego spojrzenia. Ja też odwracam wzrok, choć ciekawość narasta we mnie coraz bardziej.

Ethan zaczyna coś tłumaczyć, a Jason – jak zawsze – próbuje wykręcić się z kłopotów, zwalając winę na kolegę. Mężczyzna przerywa im bez słowa.

– Idziecie ze mną. Natychmiast – rozkazuje, a chłopaki, jakby pod wpływem jego woli, od razu ruszają za nim w stronę drzwi.

I wtedy Jason nagle odwraca się w moją stronę.

– To jeszcze nie koniec – grozi, patrząc mi prosto w oczy. – Będziesz moja! – Jego słowa odbijają się echem po całej sali, przyciągając spojrzenia wszystkich.

Krew odpływa mi z twarzy. „Będziesz moja?" Strach i wstyd, to jest to, co teraz czuję.

Ale to, co dzieje się po tym, kompletnie mnie rozbija.

Nieznajomy zatrzymuje się i rozgląda, jakby chciał się upewnić, do kogo Jason mówi. Bez problemu wyłapuje mnie z tłumu. Spogląda na mnie tylko przez chwilę, ale to wystarcza, by poczuć, jak jego oczy prześwietlają mnie na wskroś. Nie mogę się poruszyć, nie mogę oderwać od niego wzroku. Coś we mnie drga. Z jednej strony czuję się zagubiona i niepewna, a z drugiej… jest w tym coś niepokojącego, co sprawia, że nie mogę przestać na niego patrzeć.

Kiedy już myślę, że gorzej być nie może, nieznajomy zaczyna iść w moim kierunku. Każdy jego krok wydaje się niespieszny oraz przerażająco pewny siebie. Im bliżej podchodzi, tym bardziej zaczyna mnie ogarniać panika. Serce wali mi tak mocno, że boję się, że wszyscy to słyszą. Zatrzymuje się przede mną. Jest ogromny. Muszę zadrzeć głowę, żeby na niego spojrzeć.

Całe moje ciało się napina pod wpływem jego bliskości. W jednej chwili robi coś, co całkowicie odbiera mi oddech. Zbliża się jeszcze bardziej, a ja, próbując się odsunąć, wpadam tyłkiem na ławkę. Twarda krawędź wbija mi się w ciało, blokując drogę ucieczki. Nie mam odwagi spojrzeć mu w oczy, więc spuszczam wzrok i szukam ratunku gdzieś na podłodze.

Pochyla się nade mną. Jego ręce lądują po obu stronach mojego ciała, zamykając mnie w tej małej przestrzeni. Nasze oddechy mieszają się przez chwilę, zanim wycedza przez zaciśnięte zęby:

– Zdecyduj się na jednego, wtedy unikniemy takich sytuacji – mówi z pogardą i odchodzi, zostawiając mnie z poczuciem, jakby świat wokół nagle stanął w płomieniach.

Powoli unoszę głowę, a mój umysł gorączkowo próbuje przetrawić to, co właśnie się wydarzyło. Stoję w centrum uwagi, a spojrzenia innych uczniów są jak mieszanka współczucia i ciekawości. W moim wnętrzu szaleje burza emocji – złość na nieznajomego za jego arogancję, ale jednocześnie coś, co nie pozwala mi przestać o nim myśleć. Ta mieszanka irytacji i fascynacji jest przytłaczająca.

Po jego odejściu w klasie zapada chwila ciszy, która jednak szybko przeradza się w zgiełk, gdy wszyscy zabierają się za sprzątanie bałaganu.

– O rany! – Emma wykrzykuje mi prosto do ucha. – Czy ty wiesz, kto to był? – pyta, a gdy nie odpowiadam, staje przede mną z wyrazem niedowierzania na twarzy. Wygląda na oburzoną, że nie dzielę jej ekscytacji. Ręce opiera na biodrach, a na twarzy pojawia się szaleńczy uśmiech.

– To pieprzony Liam Black! Nie wierzę, że o tym nie wiesz! – mówi z niedowierzaniem, jakby to było oczywiste.

Wzruszam tylko ramionami, sygnalizując, że nie ma to dla mnie większego znaczenia. Ale czy na pewno?

Emma patrzy na mnie zaszokowana, ale wreszcie milknie. I dobrze, nie mam ochoty na te rozmowy. Nie interesują mnie chłopaki ani plotki, które w tym miasteczku rozchodzą się jak pożar. Nigdy nie ulegałam wpływom innych, wiedząc, jak łatwo ludzie potrafią wykrzywiać fakty, by ubarwić swoje historie. Sama jestem tego najlepszym przykładem – ciągle krążą o mnie absurdalne plotki. Nie potrzebuję kolejnych kłopotów ani pretekstów, by znów stali się wobec mnie okrutni.

– To syn dyrektora Gordona – dodaje z pretensją w głosie, jakby to była najważniejsza informacja na świecie. Chwyta mnie za ramiona i lekko mną potrząsa, jak gdyby próbowała mnie obudzić. – Mieszkasz tu już siedem miesięcy i nadal nic nie wiesz – wzdycha z wyraźną rezygnacją.

– Mówisz, jakbyś mnie nie znała – oburzam się, strącając jej ręce z moich ramion. Mam ochotę jak najszybciej wyjść z klasy, a najlepiej z całej szkoły. – Nie interesują mnie chłopaki – podkreślam z naciskiem każde słowo. – A plotki tym bardziej.

– No właśnie! A potem się dziwisz, że ludzie myślą, że jesteś dzikuską! – zarzuca mi Emma, blokując mi drogę ucieczki.

– Mam gdzieś, co sobie myślą – burczę, przepychając się obok niej, ale nagle na mojej drodze staje nauczyciel.

Cholera! – jęczę w duchu, sfrustrowana tą niespodziewaną przeszkodą. Tak bardzo potrzebuję teraz spokoju. Ten nieznajomy wywołał we mnie coś, czego nigdy wcześniej nie czułam, i kompletnie nie wiem, jak się z tym uporać.

– Czyżby panienka planowała ucieczkę z mojej lekcji? – pyta z wyraźną naganą pan Morgan.

– Nie, proszę pana – mamroczę pod nosem i zawracam, kierując się z powrotem do ławki.

Nauczyciel wchodzi za nami do klasy, zupełnie nieświadomy tego, co miało tu miejsce chwilę wcześniej. Wszystko zostało już posprzątane, więc nic nie zdradza śladów niedawnego zamieszania. Pan Morgan nakazuje pozostałym uczniom, aby zajęli swoje miejsca, a ja próbuję zapanować nad własnym chaosem wewnętrznym.

Rozdział 2

Liam

W tej szkole zawsze coś się dzieje – nie ma dnia, żeby ktoś nie musiał interweniować. Wiem o tym z pierwszej ręki, bo ojciec dzwonił do mnie codziennie, opowiadając, co dzieje się w miasteczku. Nawet kiedy przebywałem na specjalnym szkoleniu, chciałem być na bieżąco z tym, co się dzieje na moim terenie.

Teraz zmierzam prosto do jego gabinetu. Czas wprowadzić porządek w swoim królestwie.

– Witaj, ojcze – mówię od razu po przekroczeniu progu, zamykając za sobą drzwi. Siadam naprzeciwko niego, czując, że czas wziąć sprawy w swoje ręce.

– Cieszę się, że już wróciłeś, synu – odpowiada z uśmiechem. – Jak się czujesz po powrocie? Minęły trzy lata…

– Szczerze? Nie podoba mi się, jak zachowują się uczniowie – przechodzę od razu do rzeczy.

Ojciec pociera brodę, wyraźnie zamyślony. Wstaje z krzesła, obchodzi biurko i opiera się o blat, stając naprzeciwko mnie. Jego spojrzenie jest poważne, a twarz zasnuwa cień smutku.

– Masz rację – przyznaje, wzdychając. – Odkąd odeszła twoja

matka, straciłem zapał do wielu spraw. Ale teraz, kiedy wróciłeś… – ożywia się nagle – wierzę, że dasz radę to wszystko ogarnąć. – Poklepuje mnie po ramieniu. – Przywrócisz ład.

– Taki mam zamiar – potwierdzam, widząc, że ojciec pokłada we mnie nadzieje. – A teraz powiedz mi, co to za nowa dziewczyna pojawiła się w miasteczku?

Ojciec unosi brwi, wyraźnie zaskoczony moim pytaniem.

– Pytasz o tę rudą piękność? – upewnia się, czy mamy na myśli tę samą osobę.

– Tak, dokładnie o nią, tato.

Gordon wstaje i podchodzi do komody, gdzie trzyma akta wszystkich uczniów. Przeszukuje szuflady, aż w końcu wyciąga jedną teczkę i kładzie ją przede mną. Na okładce widnieje: Amari Stone.

Przyglądam się jej imieniu, jakbym chciał je zrozumieć, poczuć. Smakuję je na języku, a w głowie wciąż odbija się echo tych dźwięków. Nawet mój wilk, Rhys wyraźnie się ożywia. Wyczuwam jego niespokojne poruszenie, chce do niej natychmiast pobiec, zdominować ją, posiąść.

Spokojnie, nigdzie się nie wybieramy – mówię do niego w myślach.

Lubię ją – stwierdza Rhys, co tylko wzmacnia moją irytację. – **I do tego jej uroda…**

Nawet jej nie znasz – warczę wewnętrznie, ale on jedynie milczy, pozostawiając mnie z tym dziwnym uczuciem.

– Synu? – Głos ojca przerywa moją wewnętrzną rozmowę. Kompletnie zapomniałem, że nie jestem sam.

Ojciec patrzy na mnie z uwagą, po czym jego wzrok wędruje do moich dłoni, które – jak zauważam – gładzą teczkę. Natychmiast odsuwam ręce, jakbym spostrzegł coś nieodpowiedniego.

Cholera, zaraz zaczną się pytania.

– Spotkałeś ją…

A nie mówiłem.

– Niestety – odpowiadam krótko, próbując ukryć emocje. – I pozwól, że wyprzedzę kolejne z twoich pytań, nie jest moją partnerką. Wyczułbym to.

A jednak sam do końca w to nie wierzę. Bo ta dziewczyna w jakiś sposób mnie poruszyła. *A może to tylko jej uroda tak na mnie wpłynęła? Sam nie wiem.* Jednak po tym, co zaszło na korytarzu, nie chciałbym mieć puszczalskiej partnerki i mam nadzieję, że nie okaże się inaczej. *Tylko dlaczego poczułem złość i zazdrość, że może mieć ją ktoś inny, i to na tyle mocno, że dałem tym imbecylom nauczkę? To niedorzeczne.*

Ona jest nasza, **czuję to.** – Rhys nie daje za wygraną.

Uparta bestia – wzdycham i nie komentuję tego więcej, na co mój wilk strzela focha. – **Serio, Rhys?** – Ale już nie odpowiada.

– Jest jeszcze coś, o czym powinieneś wiedzieć – mówi ojciec wyraźnie poddenerwowany, spoglądając na teczkę leżącą przede mną.

– Zamieniam się w słuch. – Nie chciałem, żeby zabrzmiało to lekceważąco, ale już dość jestem podminowany po sytuacji z tą dziewczyną i tymi głupkami.

Wyjechałem na specjalne szkolenie Alf, aby przejąć rolę mojego ojca – Króla wszystkich Alf, i nie zamierzam pozwolić, aby w naszym stadzie, czy jakimkolwiek innym, kobiety były traktowane w ten sposób, tak samo jak nie pozwolę, aby kobiety wodziły mężczyzn za nos. Jeden partner przypada na jedną partnerkę i koniec. A jeśli nie umieją się zdecydować i wybrać, to niech będą sami. Nie potrzebuję problemów i walk z zazdrości.

Ojciec chrząka, na powrót przyciągając moją uwagę. Opieram się wygodniej w fotelu, próbując opanować gniew, który narasta od momentu spotkania tej dziewczyny. Czekam, aż wreszcie powie coś konkretnego.

– Otóż ona… – zaczyna niepewnie i łypie oczami w moją stronę, jakby szukał śladów mojej reakcji.

– Ona, czyli kto? – ponaglam go, nie kryjąc lekkiej irytacji, która już i tak ciąży w powietrzu.

Ojciec wzdycha głęboko i powoli wypluwa kolejne słowa:

– Ta dziewczyna, Amari… – mówi w końcu, po czym zapada cisza, w której słyszę tylko cichy odgłos jego kroków, kiedy okrąża biurko. – Nie wiem do końca, jakiego jest… gatunku.

Jego głos staje się ledwo słyszalny, gdy siada w swoim fotelu, jakby chciał uciec od własnych słów. Nagle mam wrażenie, że pokój zaciska się wokół nas, a powietrze gęstnieje.

Próbuję przetworzyć to, co właśnie usłyszałem.

– Możesz powtórzyć? – pytam zniżonym głosem, starając się zachować spokój, choć dłonie mimowolnie zaciskają się na oparciach fotela. Narasta we mnie napięcie, niemal jak fala gotowa rozbić się o brzeg.

Tylko dlaczego tak się czuję, czy to z powodu tego, że nie wiadomo kim jest, czy może z braku potwierdzenia, że ma w sobie wilka?

Ona ma w sobie wilka. – Rhys nagle protestuje i warczy. – **Wyczułem wilczycę, ale nie mogłem się do niej dostać** – wyznaje z żalem. – **Może jakbyśmy spędzili z nią więcej czasu…** – sugeruje z podekscytowaniem.

Nie teraz, Rhys – uciszam go głosem Alfy.

Ojciec wydaje z siebie głębokie westchnienie, które rozprasza ciszę między nami. Jego spojrzenie staje się ciężkie, wyważone, jakby sam próbował znaleźć odpowiednie słowa.

– Jest w niej coś – mówi w końcu, ale nie patrzy na mnie, lecz w przestrzeń przed sobą. – Coś, czego nie potrafię określić. Wyczułem wilka, ale ledwie cień, namiastkę. Nawet jej zapach… jest inny. Nie taki jak u naszych samic, nie przypomina żadnego gatunku, który znam.

– I mimo to przyjąłeś ją do naszego stada i szkoły? – Z trudem kontroluję gniew, który rozlewa się w moim głosie. Pochylam się, opierając dłonie mocniej na oparciach fotela, aż knykcie bieleją. – A co, jeśli chce

zniszczyć nasze gatunki? – Słowa wypadają ze mnie szybciej, niż jestem w stanie je powstrzymać. – Co, jeśli drzemie w niej demon, który czeka, by zaatakować nas wszystkich? Nie pomyślałeś o tym?

Wpatruję się w ojca, jego spojrzenie staje się ciężkie, surowe, nasycone doświadczeniem, którego nie sposób podważyć.

– Posłuchaj, synu. – Jego ton jest stanowczy, jakby właśnie ogłaszał prawo, a nie jedynie odpowiadał na moje pytanie. – Jej ojciec jest moim przyjacielem od wieków. Potrzebował schronienia po… pewnych wydarzeniach z jej matką. Sam zaoferowałem im pomoc, nowy dom, nowe życie.

Mój gniew powoli stygnie, zamieniając się w mieszankę ulgi i zaintrygowania, ale ojciec kontynuuje:

– Wezwałem Serafinę, najpotężniejszą z czarownic, by spotkała się z Amari, bez ujawniania się przed nią. Serafina wyczułaby zło, gdyby było w niej coś mrocznego. Zapewniła mnie jednak, że dziewczyna jest czysta – mówi, akcentując ostatnie słowa z mocą, jakby chciał wbić mi je do głowy. – Nigdy więcej nie podważaj mojej rozwagi.

Po tych słowach napięcie w ciele opada, a zaciśnięte dłonie w końcu się rozluźniają. Uczucie ulgi spływa na mnie jak ciepły płaszcz, gasząc wszystkie wcześniejsze obawy. To nie jest kwestia zaufania do ojca… bardziej przeraża mnie myśl, że mógłbym nigdy nie poznać tej dziewczyny bliżej, gdyby się okazało, że jest wrogiem.

Amari… Jej imię wybrzmiewa głęboko w moich myślach, niemal echem, a jego dźwięk przyciąga mnie jak syreni śpiew, którego nie potrafię zignorować.

– Wybacz, ojcze. Musiałem to usłyszeć.

– Zdziwiłbym się, gdybyś zachował się inaczej. Teraz widzę, że jesteś gotów do przejęcia władzy. Dobro watahy jest dla ciebie priorytetem, będziesz dobrym królem – zapewnia. – Jestem z ciebie dumny, synu.

– Dzięki. A teraz spadam.

Wstaję, zgarniając teczkę z biurka i ruszam do wyjścia.

– Jaki masz plan? – Głos Gordona zatrzymuje mnie w drzwiach.

– Dowiem się kim jest ta dziewczyna.

– Świetnie – aprobuje mój pomysł bez sprzeciwu, powiedziałbym nawet, że zbyt entuzjastycznie. – A co z zabawą? Mam nadzieję, że pojawisz się tam, kto wie… może tym razem się uda – zachęca. – Pamiętasz, że twój brat za dwa lata też wyjeżdża na szkolenie Alf, przydałaby ci się pomoc w miasteczku pod jego nieobecność.

Coroczna zabawa w lesie, w której nie lubię uczestniczyć. Od pokoleń organizowana, abyśmy mogli znaleźć swoich partnerów. A jakoś mnie i Fenrirowi nie poszczęściło się do tej pory. Ale tym razem jest inaczej, mam przeczucie, że muszę tam być.

– Będę, o to się nie martw – uspokajam ojca i wychodzę.

W drodze na parking łączę się z bratem.

Spotkajmy się przed szkołą.

Spoko – odpowiada natychmiast.

Po wyjściu z gabinetu ojca, mam ogromne pragnienie, aby się dowiedzieć, kim lub czym jest ta nieznajoma. Ta niewiedza sprawia, że szaleję na punkcie tajemniczej dziewczyny, która zaburzyła mój spokój.

Ona jest nasza – upiera się Rhys.

Daj spokój. **Widzieliśmy ją raptem przez parę sekund, a ty już wysuwasz takie roszczenia** – przemawiam do świadomości mojego wilka.

Czuję to. Jej zapach… Nie wierzę, że ty tego nie poczułeś, i nawet nie próbuj zaprzeczać. Chcesz jej tak samo jak ja. I wiedz, że ja nie odpuszczę. –Słowa Rhysa odbijają się w mojej głowie. – **I nieważne jakiego jest gatunku, zawsze możemy ją przemienić** – argumentuje.

Czy ja też jej chcę? Być może. Liczyłem jednak na to, że spotkanie towarzyszki będzie bardziej spektakularne, magiczne, a tutaj ewidentnie czegoś zabrakło.

Pocałujmy ją i się przekonajmy – naciska.

Nikogo nie będę całować, a ty masz się w tej chwili uspokoić – ganię go, bo tylko podnosi mi ciśnienie, co wytwarza w mojej wyobraźni różne nieprzyzwoite sceny. Niestety on nic sobie z tego nie robi i przejmuje moje wyobrażenia, podsycając obrazy na jeszcze bardziej pikantne.

Rhys – warczę na niego bliski uwolnienia bestii, a nie chciałbym oddać mu w tej chwili kontroli, gdy jest tak samo podniecony jak ja. Znalazłby ją i spustoszył jej drobne ciało. Oznaczył jako swoją, a do tego nie mogę dopuścić, dopóki się nie upewnię, że to ona jest mi przeznaczona przez Boginię Księżyca.

Rhys napiera na mój umysł i ciało, walcząc o przejęcie kontroli. Wzdycham z rezygnacją.

Okej, okej. Pocałuję ją. Zadowolony?

Przez łącze czuję, jak Rhys się wycofuje z zadowoleniem, oddając mi w pełni kontrolę.

Kiedyś cię za to ukarzę – grożę mu, a on tylko się z tego śmieje.

Spróbuj – prowokuje i układa się wygodnie w kącie mojego umysłu.

W drodze na parking przysiadam na ławce przed szkołą i otwieram teczkę. Nie ma tutaj zbyt wiele na jej temat, jedynie podstawowe informacje, co trochę mnie wkurza. Zastanawia mnie, dlaczego ojciec ukrywał przede mną ten fakt o nowych mieszkańcach, nigdy tego nie robił. Dzwonił do mnie z każdą pierdołą, nie wspominając o najważniejszym.

Bo jesteś najpotężniejszym Alfą i do tego brutalnym, też ukrywałbym przed Tobą niewinne dziewice – drażni się ze mną Rhys, co tylko powoduje moją irytację.

Bardzo śmieszne, dupku – odgryzam się.

Na szczęście Rhys już się nie odzywa. Zamykam teczkę, gdy słyszę zbliżające się kroki. Nie muszę patrzeć, bo już po zapachu rozpoznaję, że to Fenrir.

– Co się dzieje, bracie? – Siada obok na ławce z głupim uśmiechem i już wiem, co zaraz będzie. – Domyślam się, że chodzi o uroczą, gorącą, tajemniczą pieguskę – drażni mnie.

– Zamknij się i słuchaj.